

ALOJZY LYSKO

MIANUJŌM MIE HANKA

Tłumaczenie fragmentów

MAM NA IMIĘ HANKA

ALOJZY LYSKO

MIANUJŌM MIE HANKA

Tłumaczenie fragmentów

MAM NA IMIĘ HANKA

Ośrodek Rozwoju Edukacji
Warszawa 2025

Tytuł oryginału

Mianujom mie Hanka. Opowieść górnośląska

Fragmenty przełożył

Alojzy Lysko

Konsultacja merytoryczna

Wydział Kształcenia Ogólnego i Kompetencji Cyfrowych

Marzena Murawska

Michał Gołębiowski

Redakcja i korekta

Elżbieta Gorazińska

Projekt okładki, layout,

redakcja techniczna i skład

Wojciech Romerowicz

Fotografie

Elżbieta Gorazińska

Ośrodek Rozwoju Edukacji

Warszawa 2025

Wydanie I

ISBN 978-83-67366-73-1

Publikacja jest rozpowszechniana na zasadach licencji

Creative Commons Uznanie Autorstwa – Użycie Niekommercyjne (CC BY-NC)

Ośrodek Rozwoju Edukacji

Aleje Ujazdowskie 28

00-478 Warszawa

www.ore.edu.pl

tel. 22 345 37 00

Spis treści

Wstęp	4
Jak Niobe. Opowieść górnośląska	6
Zakończenie	20
Słownik śląsko-polski	21



Wstęp

Drogi Czytelniku!

Zapraszam do przeczytania – w języku śląskim i polskim – fragmentów niezwyklej opowieści Górnoślązaczki o imieniu Hanka, której przyszło żyć w pełnym nieszczęściu XX wieku.

Urodziła się i wychowała w jednej z wiosek pod Pszczyną. Jako kilkunastoletnia dziewczyna poszła na służbę do ciotki mieszkającej w Katowicach, w przykopalnianym bloku mieszkalnym zwanym na Śląsku familokiem.

Przedstawione w niniejszym opracowaniu teksty opisują jej radosną młodość w budujących się Katowicach, następnie tragiczne lata pierwszej wojny światowej, podczas której straciła męża, potem jej dramatyczne przeżycia w okresie plebiscytu i powstań, kiedy to, głosując za Polską, została pobita, i na koniec – pomyślniejsze lata międzywojenne z drugim mężem, który za dobrą pracę w kopalni i patriotyczną postawę otrzymał rodzinny domek z ogródkiem.

Niestety, szczęśliwy okres życia rodzinnego przerwał wybuch drugiej wojny światowej.

Wojna to czas próby człowieczeństwa. Dla Hanki taką próbą była też ta wojna i lata po 1945 roku. Mąż jako żołnierz polski, a później więzień w KL Auschwitz, utracił życie w sowieckim łagrze, starsi synowie zginęli w mundurach żołnierzy niemieckich, a młodzi wtłoczeni pod przymusem do Hitlerjugend byli tam nachalnie niemczeni. Hanka za swoje propolskie zapatrywania była przesłuchiwana przez Gestapo, gdzie z odwagą wyrzucała przesłuchującym, kim jest. Za wyznanie, że jest Ślązatką polskiego ducha, została uwięziona.

Śląsk w swojej historii często przechodził z rąk do rąk. Bez względu, kto tu dzierżył władzę, Ślązacy zawsze byli upokarzani i prześladowani. Tak też było po wkroczeniu na Górny Śląsk



Armii Czerwonej. Hanka niesłusznie oskarżona została aresztowana i znów przesłuchiwana, ale tym razem przez funkcjonariuszy UB. Wraz z synami znalazła się w polskim komunistycznym obozie Zgoda w Świętochłowicach. Tam pozbawiono ją nie tylko wolności, ludzkiej godności, ale i domu, który teraz zajęli obcy ludzie.

Od niechybnej śmierci uratowała ją i synów pomoc dobrych ludzi. Okaleczona psychicznie, ledwie żywa, wydobyła się zza drutów tego strasznego dla Ślązaków miejsca kaźni.

Pomimo bolesnych przeżyć nie skarżyła się na swój los. W nowej, ludowej Polsce pragnęła teraz tylko jednego – uchronić synów przed komunistyczną indoktrynacją. W tych wysiłkach poniosła jednak porażkę. Jeden z synów zginął pod ziemią w tzw. wyścigu pracy, a drugi po nieudanym małżeństwie wyjechał do Niemiec.

Została sama, z godnością przyjmując wszystkie nieszczęścia. Poczucie śląskiej tożsamości, wiara w Boga oraz przywiązanie do tradycji to były świętości, które pozwoliły jej przetrwać trudne czasy.

Dożyła do lat, gdy zaczęto zamykać kopalnie węgla i urągać Górnemu Śląskowi, że jest ciężarem dla Polski. – *To przeklęta ziemia* – krzyczały gazety, trąbiło radio i telewizja. Nie mogła się pogodzić z tak krzywdzącymi opiniami. Krótco przed śmiercią z goryczą wypowiedziała słowa, które są jej testamentem: – *To nie jest przeklęta ziemia. – TO JEST NASZA ŚWIĘTA ZIEMIA!*



Jak Niobe. Opowieść górnośląska

● W Katowicach poczęła się ta historio

Mōj Gōrny Ślōnsk. Ziymia, kierej nad życi przaja. Tu ujrzałach świat – hań! – w tej wsi pod Pszczynōm. Mianujōm mie Hanka. Ōjcowie nauczyli mie roboty, porzōndku, ślōnskij mowy, rehtory we szkole czytanio i pisanio, a ludzie ze wsi – zgodliwego życie.

Jak po szkole zrobiła się zy mie wychowało dziywczycza, ciotka Jadwiga z Katowic wziyni se mie za swoja. I tam się wtynczos poczęła prowdziwo historio mojigo życie.

Miałach u ciotki wszystko, co duszyczka roczy, bo jich było stykać. Ujek Karlik Glomb byli sztajgrym na „Ferdinandzie”. Żyłach tu z miejska, ale ōblykać się musiałach, jak mi matka przikozali – dalij po chłopsku:

– Tyś jest Ślōnzoczka! Niy możesz się sprzedawać światu za bele jaki cicidełka! – tuplikowali mi: – Miyj swōj honor!

No, tōż byłach wierno starej tradycji.

● W Katowicach zaczęła się ta historia

Mój Górny Śląsk. Ziemia, którą nad życie miłuję. Tu ujrzałam świat – tam! – w tej wsi pod Pszczyną. Mam na imię Hanka. Ojcowie nauczyli mnie roboty, porządku i śląskiej mowy, nauczyciele w szkole – czytania i pisanie, a ludzie – życia w zgodzie.

Gdy po ukończeniu szkoły wyrosłam na hożą dziewczynę, ciotka Jadwiga z Katowic wzięła mnie za swoją. To tam wtenczas rozpoczęła się prawdziwa historia mojego życia.



Miałam u ciotki wszystko, co duszyczka raczy, bo oni żyli dostatnio. Wujek Karlik Głąb był sztygarem w kopalni „Ferdynand”. Żyłam tam z miejska, ale ubierać się musiałam, jak mi matka przykazała – dalej po chłopsku, nie po pańsku. –Tyś jest Ślązaczka! Nie możesz się sprzedawać światu za byle jakie świecidełko – powtarzała. – Miej swój honor!

Byłam więc wierna starej tradycji.

● Moja służba przy hutach

W piyrszych tydniach mej służby toch niy poradziła przybadać do miejskiego życia. Jak sie widniło, a zaczęły zwonić tramwaje, fukać lokomotywy, ôdzywać się jedyn po drugim buczi, to mi sie aże we gowie miyszało. Ale potym mi to nic a nic niy wadziło.

Wczas rano, jak sie ino ôdezwoł buczech z „Ferdinanda”, jo wstawiałach piyrso i skłodałach ôgnie we piecach. Potym budziła sie ciotka i strojiła śniodani. Ôstatni z łōżka dźwigali się ujek i pomału rychtowali się do wyjścia na szychta. Przy tym radzi se podśpiywali po niymiecku:

*Już się rozlega miły głos
dzwoneczka z naszej wieży,
więc śpieszmy wraz, jak każe los,
pod szyb niech każdy bieży.
Całuska lubej śpiesznie daj
i śpiesz w podziemny grodów kraj,
nas czeka praca tam,
szczęść nam, szczęść Boże nam...*

Ciotka wtynczos wkłódałi ujkowi śniodani do szakieta, a oni na chwila prziciskali ciotka ku sia. Potym zapolali lampka przy figurce św. Patronki i wymowiali zawdy jedno i to samo: – *Strzeż mie Barbōrko od wszystkigo złego.*

● Moja służba u ciotki

W piyrszych tygodniach mojej służby nie potrafiłam się przyzwyczaić do miejskiego życia. Jak się rozwidniało i zaczęły dzwonić tramwaje, fukać lokomotywy, odzywać się jedna po drugiej fabryczne syreny, to mi się aż w głowie mieszało. Jednak po jakimś czasie już mi to nie przeszkadzało.

Wczesnym ranem, jak tylko odezwała się syrena z „Ferdinanda” – wstawiałam pierwsza i rozpałałam ogień w piecach... Potem budziła się ciotka i szykowała śniadanie. Ostatni wstawał wujek i powoli zbierał się do wyjścia na szychtę. Przy tym zwykle sobie podśpiewywał:



*Już się rozlega miły głos
dzwoneczka z naszej wieży,
więc śpieszmy wraz, jak każe los,
pod szyb niech każdy bieży.
Całuska lubej śpiesznie daj
i śpiesz w podziemny grodów kraj,
nas czeka praca tam,
szczęść nam, szczęść Boże nam...*

Gdy kończył piosenkę słowami: *szczęść nam, szczęść Boże nam*, ciotka wkładała mu do kieszeni śniadanie, a wujek na chwilę przytulał ją do siebie. Potem zapalał lampkę przy figurce św. Barbary i wymawiał zawsze jedno i to samo: – *Strzeż mnie Barbórko od wszystkiego złego*.

● Jakież to były szczyśliwe lata!

Ach! Jakież szczyśliwe były to lata! W niedziela śpacyrowali my zawdy do rynku. Ciotka w purpurce wyglądali, jak żywo różo. Ujek – chop wysoki, sztram – krokali w jasnym an-cugu i w modnym hucie, a jo w biolutkim kabotku, w czerwonych pociōrkach i niydbownej zopasce. Szumnie my wyglądali.

A Katowice? Całe w budowie! Co jedna nowo kamiynica – to piykniejszo. A tyn wōn kawy! Niy darmo wszyscy godali, że ani we Wiedniu niy wōnio tak bōnkawōm, jak u nos.

Śpacyrujemy, podziwiōmy... Pod wieczōr zachodzimy pod wanielicki kościōł, bo tam nad Rawōm gro muzyka. Mie sie nogi same rwiōm, co by już chciały tańcować jakigo waloszka abo rajlyndra.

● Jakież to były szczęśliwe lata

Ach! Jakież to były szczęśliwe lata. W niedzielę zawsze szliśmy na spacer do rynku. Ciotka w chustce koloru purpurowego wyglądała jak żywa róża. Wujek – chłop wysoki, postawny – kroczył w jasnym ubraniu i w modnym białym kapeluszu. Ja, na ludowo w białej bluzce, czerwonych koralach i jedwabnym fartuchu. Pięknje wyglādaliśmy.

A Katowice? Całe w budowie! Co jedna nowa kamienica, to piękniejsza. I ten aromatyczny zapach kawy! Nie bez powodu ludzie mówili, że w Wiedniu nie pachnie tak kawą, jak u nas, w Katowicach.

Spacerujemy, podziwiamy... Pod wieczōr przychodzimy pod ewangelicki kościōł, bo tam nad rzeką Rawą gra muzyka. Mnie się nogi same rwały do zabawy. Tak chciały tańczyć walczyka albo z paradą chodzonego.



● Trefił mi sie dobry synek

I roz, w jedna mojawo niedziela, mie tam spotkało szczyści. Trefiłach na wojoka – Michoła, synka jak świyca. Powiyw wōm, że ani niy wiym, kiej ôn znod sie we mojim sercu. Wielgo miłość rozpoliła się miyndzy nami. Anich se niy myślała, że to przōni może być taki piykne. A ino mi się śpiywać chciało. Jak potym mōj roztomiły wyjżdzōł do kaserny ku Gliwicōm, toch z cliwoty za nim głośno wołała:

*Zielone zasiołach, zielone mi wzeszło,
Kandy się ôbrōca, wszandy jest mi tynskno.*

● Spotkałam raz dobrego człowieka

Pewnego razu, w majową niedzielę spotkało mnie wielkie szczęście. Trafiłam na wojaka jak świeca – Michała. Powiem wam, że nawet nie wiem, kiedy znalazł się w moim sercu. Wielka miłość rozpalila się między nami. Ani nie myślałam, że kochanie może być tak piękne. Nieustannie śpiewać mi się chciało. Jak potem mój najmilszy wyjeżdżał do koszar w Gliwicach, to z tęsknoty za nim wciąż głośno wołałam:

*Zielone zasiałam, zielone mi wzeszło,
Gdzie się nie obrócę, wszędzie jest mi tęskno.*

● Weseli mieli my ucieszne

Weseli mieli my skrōmne, ale niczego my niy podeptali ze starej tradycji ślōnskij. Goście zebrali sie w naszym familoku, czynstowali się kołoczym i bōnkawōm, przygrywała muzyka, starosty wygłoszali swoji egzorty. A jak sie już wszyscy zebrali, moji prawowici ôjcowie spod Pszczyny, Michałowo oma, bo ôjcōw już niymioł, no i ujkowie dali nōm błogostawiyństwo. Niy uwierzicie! Jak nōm dowali to błogostawiyństwo, ani jedna kapka płaczków niy wypłynęła z mych ôczōw! Dopiyro jak druhny zaśpiywały:

*Siadoj dziotcho na wōz,
warkoczki se załōż... – toch wtynczos zaczęła ślimtać.*

Po tej pieśni landauery zawiōzły nos do boguckigo św. Szczepōna, kaj nōm ślub dowali farorzyczek Skowrōnek. Po ślubie, już jako mōnz i zōna, udali my sie do pobliskij karczmy, kaj uciechom niy było końca. Bawili my sie wesoło, ale niy utratnie. Starzy mieli racyo: Dwa dni weselynio – reszta życio usmolono. Czy jo se wtynczos pomyślała, że mie sie to w życiu wystusuje?



● Wesele mieliśmy pełne uciechy

Wesele mieliśmy skromne, jednak według starej tradycji śląskiej. Goście zgromadzili się w naszym familoku, częstowali się kołaczem i kawą, przygrywała kapela, starostowie wygłaszali okolicznościowe mowy. A gdy wszyscy już się zebrali, moi prawowici rodzice dali nam błogosławieństwo. Nie uwierzcie! Jak nam błogosławili, mnie ani jedna łza nie wypłynęła z oczu. Dopiero, gdy drużyna zaśpiewała:

*Siadaj dziewczyno na wóz,
warkoczyki sobie załóż...* – wtedy zaczęłam popłakiwać.

Po tej pieśni wystrojone bryczki zawiozły nas do bogucickiego kościoła św. Szczepana, gdzie nam ślub dawał proboszcz Skowronek. Po ślubie, już jako mąż i żona, udaliśmy się do pobliskiej karczmy, gdzie zabawom nie było końca. Bawiliśmy się wesoło, ale nie na pokaz, rozrzutnie.

A starsi mieli rację: Dwa dni wesołości – reszta życia w szarości. Czy sobie wtenczas pomyślałam, że mi się to w życiu sprawdzi?

● Zrobiła się wojna

– Ô tyj wojnie dużo godali i se jōm wygodali. Nawet kometa się pokazała. Jo miała chopa bergmōna, jednak szkolonego przy wojsku, tóż musiałach się liczyć, że jak sie ta pierzińsko zawierucha zrobi, to mi go weznōm pod brōń.

Tak się stało. Niy rachowałam se jednak, że się to stanie tak drab. Syneczka, kierego powiłam w 1911 roku, już z najgorszego ôdchowala, już se bajtel z ôjcym porozprowiłam jak przychodził ze szychty, już miałach, co chciła – rodzina... A tu mosz! Trōmbiōm wszyndy: – Mobilmachung! – Mobilmachung!

Dziwne, żodnego płaczu po familiach! Za to bez cały lipiec radość po miastach, że niy podoba. Grały muzyki, maszyrowały wojoki – infanterio, kawalerio, marina, landwera – śpiywu przy tym wiewa, wiwatów, kwiotkōw...

– Zrobiymy z pierōnami porzōndek i na Godni Świynta przijadymy do dōm – wołali.

● Wybuchła wojna

O tej wojnie dużo się mówiło. Nawet kometa się pokazała. Miałam męża górnik, szkolonego przy wojsku, więc musiałam się liczyć z tym, że mogą go wziąć pod broń, gdy wybuchnie wojna.



I tak się stało. Jednak nie myślałam, że to się stanie tak szybko. Syna, którego powitałam w 1911 roku, z najgorszego już odchowałam, już sobie syn z ojcem pogadał, gdy wracał z pracy, już miałam, co chciałam – rodzinę. A tu masz! Trąbią wszędzie: – Mobilizacja! – Mobilizacja!

Dziwne. Nie było żadnego lamentu po domach. Przez cały lipiec nic tylko radość. Grały kapele, maszerowali żołnierze – infanteria, kawaleria, marynarka. Śpiewu przy tym było pełno i wiwatów, rzucanych pod nogi kwiatów...

– Zrobimy z Francuzami porządek i na Boże Narodzenie przyjedziemy do domu! – krzyczeli.

● Zaznałach gorzkij prowdy

Jak ôdprowadzałam mego Michała na banhof, mały Wiluś chycił ôjca za kark, pościskoł i doł mu swoja fotografia zalõno w porcelanie (dałam tako zrobić).

– Tatulku, a powróćcie z tyj wojny – prosił.

– Powróca, niy starej sie – ôdpedioł mu. – Jak ino dojada, napisza wõm pismo.

Dość długoch czekała na to pismo. Dopiyro w połowie września ôno prziszło. Urzyndowe. Ôtwiyrôm: Sterbefall! Chytôm dalij słowa nojważniejsze: *Michael Richter zginął 23 sierpnia 1914 roku, wieś Longuyon, Francja*. Czytôm drugi roz, niy dowierzôm zapisanemu papiõrowi...

Zaczłach na głos ryczeć – mało pedzieć – drić sie wniebogłosy! Musiało sie to rozniysć po familoku, bo wlazły ku mie po cichu ciotka i staro Ferdynioczka.

– Ady niy płacz, dziełcho – zaczęły mie pocieszać. – Aniś piyrzo, aniś ostatnio... Jeszcze niy taki krziże przijdzie ci nosić. Dziynkuj, że mosz choć tego syneczka. Ôn ci bydzie pociechõm.

● Zaznałam gorzkiej prawdy o wojnie

Odprowadziłam mego Michała na dworzec. Mały Wiluś chwycił ojca za szyję i dał mu swojã fotografię zalaną w porcelanie, którą dałam wcześniej zrobić u fotografa.

– Tatulku! A powróćcie z tej wojny – prosił.

– Powrócę, nie martw się – odpowiedział mu. – Jak tylko dojadę na miejsce, napiszę do was...

Dość długo czekałam na to pismo. Dopiero w połowie września przyszło. Urzędowe. Otwieram: Zginął! Chwytam dalej najważniejsze słowa: *Michael Richter zginął 23 sierpnia 1914 roku, wieś Longuyon, Francja*... Czytam drugi raz i nie dowierzam zapisanemu papierowi.



Zaczęłam głośno ryczeć, mało powiedzieć – drzeć się wniebogłosy. Musiało to się roznieść po sąsiednich mieszkaniach, bo znalazły się przy mnie ciotka i stara Ferdynioczka.

– Nie płacz... – zaczęły mnie pocieszać. – Nie jesteś ani pierwszą, ani ostatnią... Podziękuj Bogu, że choć tego syna masz. On ci będzie pociechą.

● Wlazła miyndzy nos polityka

Jak mōj ślubny na wojnie pominōn, zostałach gdowōm z dzieckiyim. Bez fynika w portmanyju. Atu się trzeja ôpłacić, ôdzioć na zima, coś do gymby wrazić. Coch miała robić? Chyciłach sie gruby. Wybiyrałach na seperze bergi z wyn glo. No, dobrze, żech miała ciotki, kierzi mi dali pozōr na małego Wilusia i ujka, kierzi mie wspomogali groszym.

Podwiyl była wojna, wszyndy było sztryng. Porzōndek był, bo sie wszyscy boli. Jak to za Niymca. Ale jak sie wojna skończyła, zrobiło się niymożebne zamiyszani. Wszyscy bij, zabij na siebie. Zgupiyni ludzie z pyskami na wojokōw za to, że niby ôni ta wojna podpolili, na beamtrōw, że niy poradzōm niczego załatwić, dzieci na rectorōw, komunisty na katolikōw, katoliki na Żydōw, chachary na porzōndnych, Poloki na Niymcōw... Wszyscy sie ô coś hapelowali. A tu szmaciejōm piniōndze, chorōbska sie jakiś ciśnōm, chleba brakuje...

Jak sie ino wadzili i skokali do ôczōw – niy było jeszcze nojgorzyj, ale jak zaccli do siebie strzylać, morzyć sie – świat się tymu niy mōgł spokojnie prziglądać. Zjechało sie wojsko francuski, włoski, angielski, żeby zaprowadzić tu jako taki ordnung. Ogłosili, że bydzie plebiscyt: – Wto za Niymcami, a wto za Polskōm?

Bez jedna niedziela przyjechali do mie mama i przywiōzli mi trocha świeżego masła i jajek. Pedzieli, że po wsiach dużo ludzi rychtuje sie na głosowanie za Polskōm. Korfanty przekonywoł, żeby ôddać głos Polsce, bo przy Polsce Śląsk bydzie przedsia. Tōż na tym plebiscycie żech ciepła kartka za Polskōm. Ledwiech jednak wylazła ze szkoły, kaj się ôdbywało to głosowani, jakiś gisd chlast mie bez gymba i zadar sie na całe gardło: – Ty hadro polsko! Popamiyntosz!

W doma żech sie dowiedziała, że cały familok głosowoł za Niymcami, krōm starej Ferdynioczki, kiero miała pedzić: – Baby niych się niy wrożajōm do polityki! Niy uczyli was: *kościół – dzieci – kuchnia?* Jo ta tako gupio niy jest. Jo niy głosowała...

Za Niymcami głos oddali tyż ujek. Tak bez ôgródek sztyjc mi powtorzali: – Polska Śląskowi nic dać niy może, bo nic niy mo, dopiyro powstała. Polska chce ze Śląska brać! Tōż po co jōm tu sprowadzać?

Tyn plebiscyt to dopiero pohatrusił ludzi! Zdało sie, że się pozabijōmy. Zrobiło się powstani, podhajcowano młōdź pojechała pod Anaberg bić sie z Niymcami, a tak richtig to pojechała po śmierć. Mie wyciepli z roboty, bo sie skądś dowiedzieli, żech za Polskōm była,



a co za tym szło – wyciepli mie tyż z familoka. Coch miała robić z tym małym synkiym? Pelontać sie po Katowicach?

Nazod przigarnyli mie mama.

● Wlazła między nas polityka

Gdy mój mąż na wojnie zginął, zostałam wdową z dzieckiem. Bez grosza w kieszeni. A tu trzeba się opłacić, odziać na zimę, coś do ust dać... Co miałam zrobić? Podjęłam pracę w kopalni. Wybierałam kamienie z węgla w sortowni. Na szczęście miałam ciotkę, która pilnowała małego Wilusia, i wujka miałam, który mnie wspomagał groszem.

Dopóki była wojna, wszędzie był niemiecki dryl. Porządek był, bo wszyscy się bali. Jak to u Niemców. Ale jak się wojna skończyła, zrobiło się ogromne zamieszanie. Wszyscy bij, zabij na siebie. Otumanieni propagandą ludzie z pyskami na wojskowych za to, że niby oni wojnę podpalili i przegrali. Na urzędników, że nie potrafili niczego załatwić, dzieci na nauczycieli, komuniści na katolików, katolicy na Żydów, złoczyńcy na porządnych, Polacy na Niemców... Wszyscy mieli jakieś pretensje do siebie. A tu tracą na wartości pieniądze, choroby szaleją, chleba brakuje...

Gdyby ludzie tylko się kłócili i skakali sobie do oczu – nie byłoby najgorzej. Ale jak się zaczęli ze sobą bić, zabijać – świat się nie mógł temu beczynn timer przyglądać. Zjechały się na Górny Śląsk wojska francuskie, angielskie, włoskie, żeby zaprowadzić tu jako taki porządek. Ogłosili, że będzie plebiscyt: – Kto za Niemcami, a kto za Polską?

Pewnej niedzieli przyjechała do mnie do Katowic matka i przywiozła nam trochę świeżego masła i jajek. Wtedy powiedziała mi, że po wsiach pod Pszczyną ludzie szykują się na głosowanie za Polską. Korfanty ponoć przekonywał, że tylko przy Polsce Śląsk będzie miał odrębność i niezależność. Więc podczas tego plebiscytu rzuciłam kartkę za Polską. Ledwie wyszłam ze szkoły, gdzie to głosowanie było, jakiś diabeł jeden uderzył mnie w twarz i zaryczał na całe gardło: –Ty szmato polska! Popamiętasz!

W domu u ciotki się dowiedziałam, że cały blok głosował za Niemcami, prócz starej Ferdynioczki, która miała powiedzieć: – Kobiety niech się nie wtrącają do polityki. Nie uczyli was: *kościół – dzieci – kuchnia*? Nie byłam głupia. Nie głosowałam...

Także wujek oddał głos za Niemcami i bez ogródek powiedział mi: – Polska Śląskowi nic dać nie może, bo nic nie ma, przecież dopiero powstała. Polska chce ze Śląska brać! Więc po co ją tu sprowadzać?

Ten plebiscyt bardzo podzielił ludzi. Wydawało się, że się pozabijamy. Wybuchło powstanie, rozpalona polityką młodzież pojechała pod Górę Świętej Anny bić się z Niemcami,



a w rzeczywistości pojechała po śmierć. Dużo ich tam zginęło, bo Niemcy byli dobrze uzbrojeni. Mnie wyrzucili z pracy, bo skądś się dowiedzieli, że byłam za Polską. Wyrzucili mnie też z kopalnianego mieszkania. Co miałam robić z tym małym synem? Błąkać się po Katowicach?

Z powrotem przygarnęła mnie matka.

● Przyszła miło Polsko

Jo to mōm cheba uczynione... Zaś mi sie trefił grubiorz. I to z naszej wsi. Roz w niedziela przy odpuście trefiłach sie z Augustym Jonakiym, moim rōwniokiym. Znali my sie od malutkości. Robił teroz na „Richtungu” w Jonowie, za mulorza, ale na dole. Pomiyszkiwoł w szlafhauzie, a do dōm przijżdżoł ino roz za kiej, na niedziela.

– Jo jest kawaler – pedzioł mi prosto z mostu. – Jakbyś mie chciała, to bych cie se wziōn.

Na zolyty przyszeł ino roz. Raczyj to smowy były, bo już na Gody wziyni my ślub. Bez żodnego hukowiska.

Ōkazało sie, że tyn mōj drugi chop dobrze stoł w robocie. Mioł ôbiecane, że jak ino założy rodzina, dostanie na Gieschewaldzie pōł chałpki z ôgrōdkciym. Rodzina założył, tōż na wiosna 1922 roku jo się nazod znodła przy Katowicach.

Pedziałach se, że byda żyła, jak Ferdynioczka powtorzała: *kościół – dzieci – kuchnia*. Ale czy to idzie tak żyć na Ślōnsku? Tu polityka włazi ci nawet do łōżka. August chcioł być na grubie widziany, tōż mie namōwił, żeby jechać na rynek witać ta Polsko. Ja, niy idzie źle pedzieć, piykne były te parady, te przemowy, słodziutko było wtynczos. Radzi my tej Polsce byli.

Ale starzy padali: – Wszystko do czasu. Wy sie ta chneda prowdy dowiyecie... No i niy czekać wiela – hurma ludzi z Polski zwaliło sie na Ślōnsk. Gibko wyżgali Niymcōw, nos tyż na bok, a sami pochytali nojlepsze stołki i zaczli sie panoszyć.

Straśnie nos bolało, jak zaczli nami potrōncać i pouczać, jak momy godać, jak się ôblykać, jak żyć. Zaczli gardzić wszystkim, co było niby niymiecki, a przeca było to nasze, z naszych głōw, rōnk, serc, tradycji i naszej pracy... A już serce się kroło z boleści, jak wojewoda – tyn samozwaniec Grażyński – pedzioł ôfyn: – Na Gōrnyym Śląsku mogą być albo Polacy albo Niemcy! Żadnych pośrednich typów tu nie uznajemy!

– Co za pycha niysłychano! My, Ślōnzoki, co tu od wiekōw żyli – pośredni typy!? Przeca my tu sōm nojważniejsi! Straśnie mie to fechtło, bo było ôbiecywane, że Ślōnsk bydzie przedsia, że Polska bydzie nos szanować. Jo bez plebiscyt dostała za to bez pysk. A co się pogorzało?



● Przyszła miła Polska

Mam to chyba uczynione – znów mi się trafił górnik. I to z naszej wsi. Pewnej niedzieli, przy odpuscie, spotkałam się z Augustynem Jonakiem, moim rówieśnikiem. Znaliśmy się od lat szkolnych. Pracował na „Richtungu” w Janowie. Był murarzem, na dole w kopalni. Pomieszkiwał w górniczym hotelu, a do domu przyjeżdżał tylko od czasu do czasu.

– Jestem jeszcze kawaler – powiedział mi prosto z mostu. – Gdybyś mnie chciała, to bym cię poślubił...

Na zaloty przyszedł tylko raz. Raczej to już były zmywy, bo na Boże Narodzenie wzięliśmy ślub. Bez żadnego rozgłosu, ciche wesele.

Okazało się, że ten mój drugi mąż dobrze stał w robocie. Miał obietnicę, że jak tylko założy rodzinę, dostanie na Gieschewaldzie pół domku z ogródkiem. Rodzinę założył, więc na wiosnę 1922 znów znalazłam się w Katowicach.

Przyrzekłam sobie wtedy, że będę żyła jak radziła Ferdynioczka: *kościół – dzieci – kuchnia*.

Ale czy tak można żyć na Śląsku? Tu polityka wchodzi ci do łóżka. August chciał być doceniony w kopalni, więc mnie namówił, żebym jechała na rynek witać tam Polskę. Niczego złego nie można było powiedzieć – piękne były te parady, te przemowy, słodko było na początku wtenczas. Byliśmy zadowoleni z tej Polski.

Ale starzy nas przestrzegali: – Wszystko do czasu. Wy się wkrótce prawdy dowiecie... No i nie czekaliśmy długo. Cała armia ludzi z Polski zwała się na Śląsk. Prędko oni wyparli Niemców ze stanowisk i sami połapali najlepsze stołki.

Ogromnie nas to Ślązaków bolało, bo zaczęli nami potrącać, pouczać jak mamy poprawnie mówić, jak się ubierać. Zaczęli się z nas wyśmiewać, nawet gardzić nami. Gardzić wszystkim, co niby było niemieckie, a przecież to wszystko było z naszych głów, rąk, serc, tradycji i naszej pracy. A już najbardziej serce bolało, gdy wojewoda – ten samozwaniec Grażyński – powiedział otwarcie: – Na Górnym Śląsku mogą być albo Polacy albo Niemcy. Żadnych pośrednich typów my tu nie uznajemy!

– Co za pycha niesłychana! My, Ślązacy, co tu od wieków żyli „pośrednie typy”. Przecież my tu jesteśmy najważniejsi!

Rozpaliło to nasze dusze, bo było obiecywane, że w Polsce będzie nam dobrze, Polacy będą nas szanować. Ja podczas plebiscytu z powodu Polski została pobita. A co się teraz pokazywało?



● Oszydziłach sie na tej Polsce

Straciłach serce do takij Polski! Ale August – polskiego ducha niy doł ze siebie wykrzesać. Zawsze był za Polskōm! Usłuchliwy był – robił, co mu kozali. Niy dziwiłach sie mu. Mioł dobro robota, dach na głowōm, rodzina na utrzymaniu... Co dużo godać – niy wychył sie, raczyj przychlybił.

Nōm sie w tych latach urodziło dwóch synków: Lorenc w 1923 roku i Jorg w 1925. Jo niy robiła. Zganobiałach w doma i w ôgródku. August po szychcie dużo wyjyżdżoł na kole na Nikisz i pomogół tam przy budowie kościoła. Jako mulorz był tam fest przidatny. Broł ze sobōm czasym Wilusia, kiery u niego halangrowoł. A jak zaczi stawiać katedra, to zaś ku Katowicōm pydalowoł – tam pomagać. Ja, mōj August był uczynny, robotny, ale może za fest gorliwy.

W doma, w chopskich robotach wyrynczoł ojca Wiluś – mōj syn piyrworodny, po piyrszym chopie. Jak sie zrobił majerantny, chciał się chycić roboty. Cóż kiej prziszeł tyn siaroński kryzys. Znojdiesz kaj robota? Niy znojdiesz! Tōż prziwstoł ku hołdziorzōm, a jak jich stamtōnd przegonili, poszeł z nimi ku biydaszybōm. A przy tych biydaszybach, to sie tam chacharstwo plōngło. Roz, jak prziszeł do dōm pijany i zmazany jak dioboł – przegodałach mu do serca. Rozbeczoł sie – jak to pijoczysko. Bo to dobry synek był...

Niy czekać długo – tydziyń, może dwa – pedzioł mi: – Mutter, z Panym Bogiym. Biera sie do Niymiec za jakim porzōndnōm robotōm...

● Zawiodłam się na takiej Polsce

Straciłam serce do takiej Polski. Ale August polskiego ducha nie dał z siebie wykrzesać. Zawsze był za Polską. I posłuszny był – robił, co mu kazali. Nie dziwiłam się mu. Miał dobrą robotę, dach nad głową, rodzinę na utrzymaniu. Co dużo mówić – nigdy się nie wychylał, raczej przychlebiał.

Nam się w tych latach urodziło dwóch synów. Lorenc w 1923 roku i Jorg w 1925. Nie pracowałam. Krzątałam się w domu i w ogródku. August po pracy często wyjeżdżał na rowerze na Nikiszowiec i pomagał przy budowie nowego kościoła. Jako murarz był tam bardzo przydatny. Brał czasem Wilusia, który mu donosił cegłę i zaprawę murarską. A gdy zaczęli budować katedrę katowicką, to tam jechał pomagać przy murarce. – Tak, mój August był uczynny, robotny, ale chyba zbyt gorliwy...

W domu, z męskich obowiązków często wyręczał go Wiluś – syn pierworodny, po pierwszym mężu. Gdy doszedł do pełnoletniości, chciał podjąć pracę w kopalni. Ale cóż... Był kryzys. Nigdzie żadnej roboty, więc poszedł ku hałdziarzom, a jak ich tam policja przegoniła, poszedł ku biedaszybom. A tam przy tych biedaszybach szerzyło się pijaństwo. Pewnego



wieczoru wrócił do domu pijany i brudny niczym diabeł. Przegadałam mu do serca. Rozpłakał się, jak to pijaczysko.

Nie czekać długo, tydzień, może dwa i powiedział mi: – Mamo, z Panem Bogiem. Wyjeżdżam do Niemiec za jakąś porządną robotą.

● Mōj stary dobrze wtynczos stoł

W 1930 roku wydarziło się nōm jeszcze dwóch synkōw – Bolesław i Kazimierz. Miana jim wybroł – no, przeca! – mōj stary – zażarty Polok.

Jak syncy byli bajtlami, toch jim dużo naszych pieśniczek śpiywała. Tyn starszy ino sie prosił, żebych mu śpiywała o tym *koniczku, kiery stoi we krwi pod kosteczki*. Śpiywałach, boch tych pieśniczek dużo wyniosła z doma. Toch zaś roztomajte bery bojki jim snuła, przeważnie ô stworokach. Nic zech niy musiała znokwiać, boch z pszczyńskich strōn, kaj dużo stawōw i lasōw, wyniosła moc starych ôpowieści. Słuchali mie, aże niy dychali, patrzeni wy mie, że sie zdało, iż mie swymi oczami przebodōm. Wyrostali w ślōnskij tradycji, boch tego pilnowała.

Jak doszli do szkolnych lot, posłałach jich do polskij szkoły. Bo była jeszcze na Gieschewaldzie niymiecko szkoła, ale chodziły tam dzieci ôd takich lepszych. Ślōnskich dzieci tam było mynij niż dzieckōw od polskich urzyndnikōw. Bo jak się ślōnski dziecko uczyło po niymiecku, to to był sprzedawczyk, a jak sie uczyło polski dziecko, to się godało, że trzeja znać jynzyk wroga.

W tyj polskij szkole był rechtōr, kiery umioł przyciōngać do harcerstwa. Naszych tyż zapisoł. Paradowali w mundurkach z rogatywkami na gowach, robili ogniska, capstrzyki, śpiywali piosnki o Wiśle i polskij krainie, wyjyżdżali na Kresy pod celty. Mie sie to nawet podobało, bo jo tego za dziółszki niy zaznała.

Ale roz sōmsiadka mie zastawiła i pado:

– Hanka, a niy bydziecie wy kiej ciyrpieć za to? To niy sōm niywinne igraczki, to jest polityka! – Ady! Chopcōm się przido trocha wyćwiki – odparłach.

Na podobno wyćwika godził się tyż mōj nadgorliwy August. Jedni widzieli, że mo trocha polskij duszy, tōż go zwobili do Związku Rezerwistōw. Dostoł szykowny mundur, paradził sie w nim, wychodził na ćwiczynia. Jak przyszło 3 Maja – to cało Augustowa rodzina, krom mie, z portretym Piłsudskiego maszyrowała bez całe osiedle.



● **Mojemu mężowi dobrze się powodziło wtenczas**

W 1930 roku urodziło się nam jeszcze dwóch synów. Bolesław w styczniu i Kazimierz w listopadzie. Imiona im wybrał oczywiście mąż – gorliwy Polak.

Gdy synowie byli małymi *bajtlami*, to im dużo pieśniczek śpiewałam. Ten starszy prosił zawsze, bym mu śpiewała o *koniczku, co stał we krwi pod kosteczki*. Śpiewałam, bom piosenek sporo wyniosłam z rodzinnego domu. To znów opowiadałam im wieczorami bajki, przeważnie o *stworokach (bebokach)*. Nic nie zmyślałam. Z pszczyńskich stron, gdzie było dużo stawów i lasów, wyniosłam moc starych opowieści. Słuchali mnie, patrzeli we mnie, że się wydawało, że mnie oczami przebijają. Wyrastali w śląskiej tradycji, bo tego pilnowałam.

Gdy doszli do szkolnych lat, posłałam ich do polskiej szkoły. Bo była jeszcze na Giszowcu niemiecka szkoła. Chodziły do niej dzieci takich lepszych. Śląskich dzieci było tam mniej niż dzieci polskich urzędników. Bo jak się śląskie dziecko uczyło po niemiecku, to mówiło się, że jest sprzedawczykiem. A jak uczyło się języka niemieckiego dziecko z polskiej rodziny, to się mówiło, że trzeba znać język wroga...

W tej polskiej szkole był nauczyciel, który potrafił przyciągnąć do harcerstwa. Naszych synów też zapisał. Paradowali po osiedlu w mundurkach z rogatywkami na głowach, wieczorami rozpalali ogniska pod lasem, śpiewali piosenki o Wiśle i polskiej krainie, wyjeżdżali na Kresy pod namioty. Mnie się to nawet podobało, bo tego nie znałam za dziecka. Ale raz sąsiadka zaczęła mnie na drodze i powiedziała:

– Hanka, nie będziecie wy kiedyś cierpieć? To harcerstwo waszych synków to nie są niewinne igraszki – to jest polityka!

– Chłopcóm potrzeba trochę surowej *wyćwiki* – odparłam.

Tej *wyćwice* rad był mój August. Jedni widzieli, że w tych polskich sprawach jest gorliwy, więc go wciągnęli do Związku Rezerwistów. Otrzymał sztywny mundur polskiego żołnierza, w którym paradował podczas różnych patriotycznych uroczystości, najwięcej na Trzeciego Maja. Wtedy paradowała cała Augustowa rodzina z portretem Piłsudskiego. Oprócz mnie, bo ciągle siedziała mi w głowie rada starej Ferdynioczki: *kościół – dzieci – kuchnia*.

● **Śmierdziało wojnōm**

Po ulicach paradowali Poloki, a w murckowskim lesie zbiyralisie Niymce – volksbundowce! Może był tam pośród nich jaki Niymiec, ale we większości były to nasze chopy, biydoki, bez grosza w kabsach. Coś kaś głośnij na Polska pultli, krziwo wejrzeli, niy umieli sie władzy przichlybić, niy wywiesili polskij fany – starczyło, żeby niy dostać roboty. Azczegoś musieli żyć. Polsko repeta, kiero wydowali elwrōm, to niy była żodno pomoc. Jo się niy dziwiła, że



prziwstali do Niymcōw, kierzy jim dowali co tydziyń wsparci w markach. Jakby mōj Wilym niy wyjechał do Niemiec, tyż by może tam wstōmpił.

August miał dobry cyl, dobrze strzylał na ćwiczyniach i niy wiedział, że już mu jedni przyrchtowali przyszłość. W 1939 roku, jak ôgłosili mobilizacjo, Augusta piyrszego ściōngli do polskiego wojska. To było do przewidzynio, bo sie za fest prziklejoł do wszystkigo, co było polski. Jak odjyżdzoł, to zamiast mi pedzić: *Z Panym Bogiym*, to w nerwach wyciepoł: – Ani guzika niy domy tym pierōńskim Germanōm! Taki był tōm polskōm propagandom przywdziany.

● Zbliżała się wojna

Po ulicach osiedla paradowali Polacy, a niedaleko w murckowskim lesie zbierali się Niemcy – volksbundowcy. Może był tam wśród nich jaki Niemiec, jednak w większości były to śląskie *e/wry*, bezrobotni bez grosza. Coś gdzieś głośniej krzyknęli, nie potrafili się władzy polskiej przypodobać, nie wywieszali polskiej flagi – wystarczyło, żeby nie dostać roboty. A z czegoś musieli żyć. Polska repeta, którą bezrobotnym wydawali, to nie była pomoc. Nie dziwiłam się, że dołączyli do Niemców, którzy im dawali co tydzień wsparcie w markach. Gdyby mój Wiluś nie wyjechał do Niemiec, też być może tam wstąpił.

August miał dobre oko, celnie strzelał na ćwiczeniach rezerwistów. Nie wiedział, że jedni mu już przygotowywali przyszłość. W 1939 roku, gdy ogłosili mobilizację, Augusta pierwszego wzięli do polskiego wojska. To było do przewidzenia, bo rzeczywiście był szczerym polskim patriotą. Gdy odjeżdżał, zamiast mi powiedzieć: *Z Panem Bogiem*, to w nerwach mi wyrzucił: – Ani guzika nie damy Germanom! Taki był tą Polską propagandą przesyscony.



Zakończenie

Losy Górnoślązaczki – Hanki opisane są w książce *Jak Niobe. Opowieść Górnośląska* i dopełnione tam wielce wymownymi ilustracjami Romana Nygi – wybitnego artysty śląskiego. Pozycja ta, wydana w 2016 roku, spotkała się z żywą reakcją czytelników, ukoronowaniem której była Ogólnopolska Nagroda Dziennikarzy im. Krystyny Bochenek.

Nagrodzona opowieść, po adaptacji w formie monodramu *Mianujom mie Hanka*, w październiku tego samego roku doczekała się premiery teatralnej i od tego czasu cieszy się niesłabnącym powodzeniem. Zagrania głównej roli podjęła się Grażyna Bułka – aktorka Teatru Śląskiego. Jej znakomita kreacja po każdym występie pozostawia w widzach głębokie przeżycia, bo aktorka nie wstydzi się szczerych łez i ma odwagę publicznie mówić, co naprawdę działo się na Górnym Śląsku w minionych latach.

Zarówno książka, jak i spektakl niosą głębokie przesłanie żyjącym współcześnie pokoleniom. Mają bowiem ogromne walory edukacyjne – wychowawcze, poznawcze i także kształcące. Z uznaniem należy więc przyjąć pomysł wykorzystania tych dzieł przez Ośrodek Rozwoju Edukacji w Warszawie dla zawodowego doskonalenia nauczycieli.

Jako autor obu tych utworów i jako wieloletni nauczyciel, gorąco zachęcam koleżanki i kolegów do zapoznania się z niniejszymi materiałami i wprowadzenia ich do swoich programów szkolnych. Wyrażam przekonanie, że ukryte w nich wartości wzbudzą w młodym pokoleniu Polaków zainteresowanie mało znanymi kartami historii dwudziestego wieku na przykładzie Górnego Śląska. Wartości łączą i stanowią mocne spoiwo każdej wspólnoty.

Alojzy Lysko

Katowice, 12 stycznia 2025 r.



SZCZĘŚĆ BOŻE

Słownik śląsko-polski

hań – tam

rechtōr – nauczyciel

sztajger – sztygar

cicidełka – tu: ozdóbki, świecidełka

tuplikować – powtarzać

buczek – syrena fabryczna

wadzić – tu: przeszkadzać

skłodać ogień – rozpalać ogień

rychtować – tu: szykować się do wyjścia

szakiet – marynarka

purpurka – chusta w kolorze purpurowym

sztram – wyprostowany, postawny

ancug – garnitur



hut – kapelusz

kabotek – bluzka dziewczęca

pociōrki – korale

niydbowno – jedwabna

zopaska – fartuch

wōn – zapach

bōnkawa – prawdziwa kawa

wanielicki – ewangelicki

waloszek – walczyk

rajlender – chodzony

trefić – spotkać

utratnie – na pokaz, bezmyślnie, zapożyczając się

przoć – miłować, kochać

kaserna – koszary

cliwota – tęsknota

familok – wielorodzinny dom mieszkalny, blok

oma – babka

płaczki – tzy

kapka – kropla

dziotcha – dziewczyna

wystusować – tu: sprawdzić



bergmōn – górnik

drab – prędko

synek – chłopiec

bajtel – małe dziecko, maluch

Mobilmachung – mobilizacja

landwera – pospolite ruszenie

infanteria – piechota

marina – marynarka

banhof – dworzec kolejowy

sterbefall – poległ, padł

gdowa – wdowa

portmanyj – portfel

sepera – sortownia węgla

bergi – kamienie

pozōr – uwaga

podwiyl – dopóki

sztryng – tu: w dyscyplinie

beamter – urzędnik

chachar – złoczyńca, chuligan

hapelować się – domagać się

ordnung – porządek



gizd – tu: złoczyńca, dosłownie diabeł

hadra – szmata

sztyjc – wciąż

podhajcować – podpalić

gruba – kopalnia

grubiorz – pracownik kopalni

szlafhaus – sypialnia, tu: hotel robotniczy

Gieschewald – dziś: Giszowiec, dzielnica Katowic

Nikisch, Nikisz – dziś: Nikiszowiec, dzielnica Katowic

chneda – wnet

hurma – tłum

ofyn – otwarcie

fechtło – zdenerwowało

przedsia – osobno

szychta – dniówka

halangrować, halanger – tu: pomocnik murarza

stawiać – tu: budować

majerantny – pełnoletni

mutter – matka

znokwiać – zmyślać

celty – namioty



wyćwika – tresura, trening

fana – flaga

elwer – bezrobotny

repeta – druga porcja

cyl – dobre oko

Ośrodek Rozwoju Edukacji
Aleje Ujazdowskie 28
00-478 Warszawa
tel. 22 345 37 00
www.ore.edu.pl